

Krzysztof Winkler: Rola wojskowych w administracji Trumpa

Wojskowi stanowią obecnie najważniejszą grupę w administracji, mającą znaczne wpływy na prace rządu. Nie jest to powszechnie postrzegane jako pozytywny aspekt ich obecności w administracji, choć nie jest łatwo ich krytykować z uwagi na dotychczasowe zasługi wyniesione z czasów służby wojskowej – pisze dla Teologii Politycznej Krzysztof Winkler.

Administracja prezydenta Donalda Trumpa jest pierwszą od czasów prezydenta Dwighta Eisenhowera, w której tak dużą rolę odgrywają członkowie sił zbrojnych. Obecnie zajmują oni następujące stanowiska: Sekretarza Obrony (gen. James Mattis), szefa personelu Białego Domu (gen. John Kelly), do niedawna Doradcą ds. Bezpieczeństwa Narodowego był gen. H. R. McMaster. Byłymi wojskowymi są także inni członkowie administracji: Sekretarz ds. Spraw Wewnętrznych Ryan Zinke (członek Navy SEAL przez 23 lata), Sekretarz Stanu i były szef CIA Mike Pompeo ukończył akademię West Point i służył w armii, Prokurator Generalny Jeff Sessions służył w Siłach Rezerwowych, Sekretarz ds. Rolnictwa Sonny Perdue to były kapitan w siłach powietrznych, Rick Perry latał na samolotach transportowych w siłach powietrznych, Federalne Biuro Więzienne nadzoruje były gen. Mark Inch, na czele wszystkich organizacji wywiadowczych stoi Daniel Coats, także były wojskowy, wojskowym jest także nowy doradca ds. bezpieczeństwa wewnętrznego, mianowany na początku czerwca, kontradm. Douglas Fears.

Jest to zatem nie tylko otoczenie prezydenta, ale także instytucje rządowe. Zdania co do słuszności takiego rozwiązania są podzielone. Spośród nich dwaj najważniejsi – Mattis i Kelly – wywodzą się z Piechoty Morskiej. Znali się już przed rozpoczęciem pracy w administracji prezydenta Donalda Trumpa. Mają wspólne stanowisko w wielu sprawach. Wnoszą też element dyscypliny do Białego Domu: szczególnie wysiłki gen. Kelly’ego, które doprowadziły do opanowania plagi przecieków, trapiącej Biały Dom na początku obecnej kadencji.

Przy ocenie wartości tych osób dla administracji należy wziąć pod uwagę również jakość wykształcenia większości z wymienionych osób. Oprócz ukończenia uczelni wojskowych często studiowali również na uczelniach cywilnych, dzięki czemu mają oni szerokie spojrzenie na rzeczywistość. Ich wykształcenie obejmuje tak różne dziedziny wiedzy jak filozofia (gen. H. R. McMaster) czy historia (gen. James Mattis), zaś gen. Kelly ukończył bezpieczeństwo narodowe. Wszyscy wymienieni wojskowi dysponują dużym doświadczeniem wyniesionym z czasów służby zarówno jako liniowi dowódcy, jak i przy organizacji prac na wyższym szczeblu. Osobista znajomość pozwala im na koordynowanie wysiłków dla realizacji celów niezbędnych z punktu widzenia obronności i wyzwań stojących przed Ameryką.

Wojskowi stanowią więc obecnie najważniejszą grupę w administracji, mającą znaczne wpływy na prace rządu. Nie jest to powszechnie postrzegane jako pozytywny aspekt ich obecności w administracji. Nie jest łatwo ich krytykować z uwagi na dotychczasowe zasługi wyniesione z czasów służby wojskowej. Poważanie, jakim cieszą się wojskowi, ułatwia kontakty ze wszystkimi stronami sceny politycznej, co jest ważne biorąc pod uwagę skalę różnic pomiędzy obozami partyjnymi.

*Administracja prezydenta
Donalda Trumpa jest pierwszą od
czasów prezydenta Dwighta
Eisenhowera, w której tak dużą
rolę odgrywają członkowie sił
zbrojnych*

Wielu obserwatorów uważa, że generałowie znajdujący się w otoczeniu prezydenta Donalda Trumpa mają zbyt dużo do powiedzenia w sprawach w jakich dotychczas

dominowali cywilni specjaliści. Biorąc jednak pod uwagę ich kompetencje nie jest to do końca prawda. Mają oni duże doświadczenie w zarządzaniu zasobami ludzkimi i podejmowaniu decyzji. Oczywiście istnieją różnice pomiędzy środowiskiem armii, gdzie wydawanie i wykonywanie rozkazów jest znaczenie prostsze niż w instytucjach cywilnych. Jednak, na co zwracają uwagę także przeciwnicy polityczni obecnego rządu, obecność generałów może mieć dobry wpływ na styl rządzenia państwem. Są oni postrzegani jako ludzie mający zdroworozsądkowe podejście do rzeczywistości. W związku z tym są mniej podatni na ideologiczne zapędy, charakterystyczne dla polityków z dwóch stron sporu.

Część obserwatorów wskazuje także na osobowości głównych współpracowników prezydenta mających przeszłość w wojsku. Są to ludzie o profesjonalnym podejściu do pełnionych obowiązków, mający silne osobowości co daje im możliwość stawiania czoła prezydentowi w czasie debat wokół kształtu polityki. W opinii części badaczy mają oni cechy jakie posiadał gen. George Marshall, który pracował w administracji prezydenta Harry'ego Trumana. Łączył doświadczenie militarne z umiejętnością działania w środowisku innym niż wojskowe. Jest jedną z ważniejszych postaci w

amerykańskiej historii, a także twórcą planu Marshalla będącego podstawą odbudowy Europy Zachodniej po drugiej wojnie światowej, dzięki kompleksowej pomocy amerykańskiej.

Wzrost roli generałów powodował także konflikty z innymi członkami administracji. Ciekawym będzie tu przykład dotyczący powiązania deficytu handlowego Stanów Zjednoczonych z Koreą Południową i zapewnieniem bezpieczeństwa dla tej ostatniej. Ostatecznie gen. J. Mattisowi udało się przekonać prezydenta, aby obie sprawy były rozpatrywane osobno. Podobnie zwiększenie obecności wojskowej w Afganistanie też dokonane zostało za namową wojskowych w rządzie.

Nie sposób również nie zauważyć zmniejszenia liczby wycieków informacji z administracji odkąd szefem personelu jest gen. Kelly. Według niektórych źródeł uporządkował on zasady działania administracji. Działania te przyniosły pozytywny skutek. Nie daje to jednak im decydującego głosu we wszystkich sprawach. Widać to po tym, że nie udało się odwieść prezydenta od wypowiedzenia umowy nuklearnej z Iranem. Część z nich (w tym m.in. gen. McMaster) była przeciwna wychodzeniu z tego porozumienia.

*Przy wysokim poziomie emocji
jako ostatnio towarzyszą
amerykańskiej polityce obecność
wojskowych w administracji
może być powodem sporów*

Ocena obecności wojskowych w administracji nie jest jednoznaczna. Zwraca się uwagę na możliwe podważenie cywilnej kontroli nad armią. Odejście gen.

McMastera ze stanowiska doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego wskazuje,

że wojskowi nie mają specjalnego statusu: w każdej chwili mogą być zmienieni, jeżeli ich działania nie będą zgodne z linią administracji. Nie wydaje się zatem, żeby istniało jakieś szczególne zagrożenie dla systemu politycznego z ich strony. Raczej stają się oni jego częścią. Jednak przy wysokim poziomie emocji jakie ostatnio towarzyszą amerykańskiej polityce ich obecność może być powodem sporów. Zwłaszcza, że również inni członkowie administracji mają militarną przeszłość. Może to sprawiać wrażenie zbyt dużego znaczenia ludzi o wojskowej przeszłości. Powstaje zagadnienie ich wpływu na realną politykę. Nie zawsze liczebność decyduje o powodzeniu danej opcji. Wiele będzie zależało od stopnia wpływu na decyzje prezydenta i wpływów jakie mają pozostali doradcy. Co powoduje, że różne grupy równoważą swoje role.

Znaczenie sfery militarnej będzie też rosło biorąc pod uwagę starcie do jakiego może niedługo dojść z konkurentem do dominacji na świecie, czyli Chinami. Kraj ten od dłuższego czasu rozbudowuje swoje zdolności wojskowe, inwestując potężne środki aby osiągnąć poziom zbliżony do amerykańskiego w zakresie stosowanych narzędzi. Uwagę zwraca rozbudowywanie marynarki wojennej Chin. W przyszłości może być to podstawą do naruszenia amerykańskiej dominacji na morzu. Podobnie jak to miało miejsce w czasie zimnej wojny wojskowi będą mieli swoją działkę w opracowywaniu posunięć mających osłabić przeciwnika. Z drugiej strony trzeba pamiętać, że starcie to rozwija się na wielu polach, obszar militarny jest tylko jednym z nich. Bardzo istotne będzie posiadanie rozbudowanego potencjału gospodarczego. Uzyskanie zdolności na tym polu będzie miało zasadnicze znaczenie dla wyniku starcia. Bardziej efektywna i innowacyjna gospodarka jest znakomitym sposobem na zdominowanie przeciwnika przy jednoczesnym posiadaniu sprawnej armii. Ponieważ udało się nakłonić Chiny do rozpoczęcia rozmów o zmniejszeniu deficytu amerykańskiego w handlu z nimi zastosowane dotychczas metody przynoszą pierwsze skutki. Zaplecze gospodarcze jest niezbędne dla dalszego rozwoju sił zbrojnych, zwłaszcza gdy

w grę wchodzi rewolucja informacyjna, wiążąca się także z rozwojem technologii IT i sztucznej inteligencji. Aby pozostać w czołówce gospodarek wprowadzających te rozwiązania konieczne jest posiadanie innowacyjnej gospodarki i rynków zbytu dla tych technologii. Stany Zjednoczone będą musiały sprostać temu wyzwaniu jeżeli chcą pozostać dominującym graczem.

Zaplecze gospodarcze jest niezbędne dla dalszego rozwoju sił zbrojnych, zwłaszcza gdy w grę wchodzi rewolucja informacyjna

Dowodem na to jest znacząca rola, jaką odegrali ci ludzie w przygotowaniach do szczytu z liderem Korei Północnej. Mike Pompeo odbył dwie podróże do

Pyongyangu, wraz z gen. Kellym oraz Johnem Boltonem, jedynym niezwiązanym w przyszłości z armią stanowiącym zespół biorący udział w rozmowach obu delegacji. Również w przypadku tak ważnego wydarzenia osoby powiązane w grupą wojskowych w administracji odegrały wiodącą rolę. Trzeba przy tym zaznaczyć, że jest za wcześnie by móc określić, czy przyjęte zobowiązania do złagodzenia napięcia w Korei i jej denuklearyzacja będą zrealizowane. To pokaże najbliższa przyszłość. Pozostawienie w mocy obostrzeń w handlu z Koreą Północną jest konieczne aby zwiększyć szansę na powodzenie całej operacji.

Uwagę zwraca znaczny wzrost wydatków na siły zbrojne. Po latach ich zmniejszenia osiągnęły one ponownie poziom zbliżony do tego jakie miał w czasie Zimnej Wojny i działań przeciwko bojownikom w Afganistanie i Iraku. Może to wskazywać na rosnącą rolę w kreowaniu wydatków państwowych przez kompleks wojskowo-przemysłowy. Jest to grupa firm, które korzystają na zamówieniach rządowych w obszarze bezpieczeństwa. Pierwszy raz

określenie to zostało użyte przez prezydenta Dwighta Eisenhowera w 1961 r., gdy wskazał, że kompleks ten może stać się zagrożeniem w związku z możliwym nadmiernym wpływem jaki może on uzyskać na centra decyzyjne państwa, jeżeli nie będzie on poddany stosownej kontroli przez jego instytucje i także zwykłych ludzi. W czasie konfrontacji z blokiem komunistycznym posiadanie rozbudowanego przemysłu militarnego było istotnym wymogiem. Ograniczenie wydatków zbrojeniowych w latach 90. było chwilowe, podobnie jak zmniejszenie ich za prezydenta Baracka Obamy.

Nie da się także wpływać na światową politykę wyłącznie opierając się na dyplomacji i wpływach ekonomicznych

Z tego punktu widzenia można stwierdzić, że obecna administracja podejmuje działania korzystne dla firm zbrojeniowych. Dzięki

temu mogą one osiągać większe dochody. W związku z tymi działaniami można też stwierdzić, że ponownie kompleks wojskowo-przemysłowy uzyskał wpływy w rządzie. Nie jest to jednak tylko kwestia zakulisowych działań przedstawicieli przemysłu i wojska. Wzrost wydatków wynika też z rosnącej potęgi rywali na arenie międzynarodowej, jest to reakcja na działania podejmowane przez największych rywali amerykańskich na świecie czyli Rosję i Chiny. Dopiero jeśli rozważy się kontekst w jakim wzrastają wydatki na obronność widać, że rolę w ich wzroście odgrywają także impulsy ze świata. Dopiero wtedy widać w pełni złożoność obecnej sytuacji. Widać to także w nowej amerykańskiej strategii obronnej, gdzie mówi się o największym zagrożeniu ze strony mocarstw, a nie organizacji terrorystycznych. Pierwszy wzrost wydatków na obronność wyniósł 554 mld USD. Obecnie w roku budżetowym 2018 Pentagon będzie miał do dyspozycji

700 mld USD, więcej o 94 mld USD niż w poprzednim roku. Z tej kwoty 629 mld USD będzie przeznaczonych na ogólne siły zbrojne, a 71 mld na prowadzenie wojen w Afganistanie, Iraku czy innych obszarach.

Wojskowi argumentowali, że środki te są potrzebne aby rozwijać nowoczesne technologie i zachować zdolność do skutecznego działania. Wprowadzony w 2011 r. limit wydatków na armię miał ich zdaniem osłabić zdolność do wdrażania nowych rozwiązań koniecznych do utrzymania przewagi nad rywalami. Posunięcie to nie wzbudziło entuzjazmu wśród zwolenników utrzymywania wysokich wydatków socjalnych. Jak jednak pokazuje historia tylko postawienie na rozwój nowoczesnych technologii pozwala pozostać liczącym się mocarstwem, choć nie jest to wystarczające do utrzymania takiej pozycji. Nie można pozwolić sobie na braki w tym obszarze, bo nadgonienie zaległości może okazać się procesem trudnym. Nie da się także wpływać na światową politykę wyłącznie opierając się na dyplomacji i wpływach ekonomicznych, ponieważ brak siły militarnej wspierającej działania przedstawicieli danego kraju powoduje mniejszą wiarygodność. Stany Zjednoczone dla zachowania swojej pozycji muszą posiadać siły zbrojne mogące wesprzeć ich politykę na całym świecie.

Pomimo zróżnicowanego odbioru obecności wojskowych w administracji prezydenta Donalda Trumpa, należy przyznać, że cechuje ich profesjonalne podejście do powierzonych im zadań. Biorąc pod uwagę przyjęty przez prezydenta biznesowy styl rządzenia wnoszą szersze spojrzenie na wiele zagadnień. Biorąc pod uwagę bardzo dominującą osobowość obecnego prezydenta, wyróżnia ich również fakt, że są w stanie podjąć z dyskusję w momencie, gdy jest to konieczne z punktu widzenia interesu państwa. Nie da się ukryć, że ich obecność ułatwia zadanie kompleksowi wojskowo-przemysłowemu, który może często liczyć na ich poparcie. Mimo podnoszonych zagrożeń jakie miałyby się pojawić dla funkcjonowania

systemu politycznego na razie żadne z nich nie pojawiło się. Można stwierdzić, że obecność wojskowych w obecnym rządzie przynosi więcej korzyści niż strat. Szczególnie w sytuacji, gdy pojawia się coraz więcej wyzwań z dziedziny bezpieczeństwa. Rywalizacja na świecie jest coraz poważniejsza i wymaga coraz bardziej skomplikowanych środków żeby stawić czoło pojawiającym się wyzwaniom.

Fot. flickr.com, CC-2.0